



Na scenie w akcji od lewej: Władysław Kowalski, Stanisław Zaczek, Aleksander Bardin, Wojciech Pszoniak, za nim Andrzej Grawicz, Barbara Ludwińska i Anna Seniuk. Tyłem siedzi Bronisław Pawlik.

Fot. Zb. Lewandowski

„Barbarzyńców”, sceny z życia miasta powiatowego napisał Maksym Gorki w roku 1905, tuż po „Letnikach” i „Dzieciach słońca”. Te trzy sztuki zwykle wymienia się jednym tchem, mają bowiem z sobą wiele wspólnego. Rzecz się dzieje w małym miasteczku. Przybywa tu ekipa inżynierów mających budować kolej. Ten przyjazd burzy życie mieszkańców. Zderzenie inteligencji, cywilizacji z życiem prowincji, z pogmatwanymi ludzkimi losami powoduje komplikacje, małe dramaty i wielkie tragedie. Sztuka ma świetne role, barwne, bogate, różnorodne. I obsada jest doskonała. „Barbarzyńcy” rzadko wystawiani byli w Polsce. W Warszawie rzecz ukaże się po raz pierwszy.

Poza aktorami wymienionymi z nazwiska w poniższym reportażu, w „Barbarzyńcach” grają: Ewa Dąkowska, Mirosława Dubrawska, Nika Solubianka, Joanna Zólkowska, Grażyna Marzec, Gustaw Lutkiewicz, Andrzej Szalawski, Mieczysław Pawlikowski, Kazimierz Dejunowicz, Andrzej Piszczałowski, Andrzej Wasilewicz, Jan Stanisławski, Piotr Zaborowski, Krzysztof Majchrzak, Marlan Wiśniewski, Scenografia Jana Banuchy.

25

Na próbie w Teatrze Powszechnym dwie godziny z ALEKSANDREM BARDINIM

PIERWSZA przyszła do teatru Barbara Ludwińska. Występuje tu gościnnie, ale jako gość nie korzysta z żadnych przywilejów. Po prostu jest. I kieruje się oczywiście do bufetu. W teatrze wszystko musi przejść przez



Barbara Ludwińska przyszła na próbę pierwsza



W bufecie rozmowa Aleksandra Bardina z Zygmuntem Hübnerem



Na scenie siedzi suflerka, p. Jadwiga Dolińska, obok Marta Ławieńska, która gra rolę Lidi.

Fot. Zb. Lewandowski

LUDWIKA WOYCIECHOWSKA

bufet. Tu spotykają się aktorzy przed próbą, w przerwie, po próbie, przed spektaklem, w czasie i po. Tu się omawia najróżniejsze sprawy i dyskutuje — czasem plotkuje.

Właśnie wszedł dyrektor Zygmunt Hübner. Dzień dobry, dzień dobry — na wszystkie strony i już wita się z prof. Bardinim. Siadają przy stoliku, mała kawa i krótka rozmowa.

Jesteśmy w Teatrze Powszechnym. Reporterzy „Expressu” zostali dziś dopuszczeni do zwykłej, codziennej, roboczej próby. Przygotowuje się „Barbarzyńców” Gorkiego.

Bufet pustoszeje. Nie wiadomo, kto dał sygnał, ale wszyscy idą za kulisami. My także. Reżyser Aleksander Bardin zasiada na widowni. Przed nim mała lampka i stolik. Obok asystent: do jego obowiązków należy notowanie wszystkich ustaleń tekstowych, sytuacyjnych, rekwizytowych, które tego dnia reżyser wraz z aktorami zaprogramują.

Scena już gotowa. Pełne światło. Z prawej hamak, pośrodku stół, parę krzeseł, wokoło drzewa. Na proscenium siedzi suflerka, Jadwiga Dolińska. Podrzucając tekst aktorom na razie odbywa się legalnie, nie z ukrycia.

— Jak się masz Aneczko — to reżyser zwraca się do Anny Seniuk, odtwórczyni jednej z głównych ról. Wita innych aktorów pojawiających się na scenie. — Dzień dobry Bronku — do Pawlika, Władku — do Kowalskiego, Stasiu — do Zaczeka i tak kolejno do wszystkich, cytując natychmiast anegdotę jak to stary aktor i reżyser Konstanty Tatarkiewicz inaczej nie zaczął próby, nim się ze wszystkimi serdecznie nie przywitał.

ALEKSANDRA Bardina, znakomitego reżysera zna cała Polska. Z emocją i zapartym tchem obserwujemy w telewizji jego wykłady i zajęcia z młodymi piosenkarzami-amatorami. Chcielibyśmy dziś pokazać Czytelnikom Bardina na próbie w teatrze z zawodowymi, znakomitymi aktorami. Oczywiście to zupełnie co innego i żadnych analogii nie można tu przeprowadzić, ale pewne cechy osobowości Bardina i tu, tak jak w telewizji się ujawniają. Przede wszystkim niezwykła żywotność, temperament, bezpośredniość w obcowaniu z ludźmi, poczucie humoru.

— Ewa, nie wyglądasz dzisiaj dobrze. Zie spałaś?

Nie, panie profesorze, tylko się zaziębiam.

— No, chłopcy, są wszyscy!? Zaczynamy od razu od wejścia doktora, tu gdzieśmy wczoraj skończyli. Zrobimy dziś pewne postrzyżyny tekstowe. Przemyślałem sobie to w domu i chcę wam zaproponować. Weźcie swoje egzemplarze. Władek, wyrzuciłem ci cały fragment, tak powinno być lepiej, nie jesteś chyba zbyt przywiązany do tej kwestii.

PRZYSŁUCHUJEMY się fragmentom drugiego aktu. Pierwszą kwestię wypowiada Barbara Ludwińska zwracając się do Anny Seniuk.

— Ach, Nadieżdo, mów jak najmniej, może wydasz się trochę rozzumniejsza.

— Jestem bardzo rozumna — odpowiada Seniuk jako Nadieżda.

— Grażynko — mówi reżyser — spróbuj inaczej zrobić to przejście. W tym twoim chodzie powinna się wyrażać cała sytuacja dziewczyny,

że wystraszona, że ojciec, że ucieczka, klasztor. Spróbuj. Nie, nie tak.

Z pomocą przychodzi Zaczek, pokazuje ten krok.

— Doskonale — chwali Bardin i biegnie sam na scenę, żeby wyrażniej „to” zagrać. — tak, spójrz pięta — palec — pięta — palec.

Reżyser jest niezwykle aktywny, chętnie sam gra, bierze pod rękę partnera, pokazuje, przerywa aktorem, bo przecież od tego jest próba, wtrąca dowcipy, proponuje różne rozwiązania.

— Mam do sprzedania pomysł. Kupujecie?

— Od pana kupuję w ciemno, odpowiada Stanisław Zaczek.

Ale nie każda propozycja zostaje zaaprobowana. Nieraz po dyskusji, po wymianie zdań, pomysł upada.

— Przekonałście mnie — mówi wtedy reżyser. — Cofam. Macie rację. Tąto było lepsze.

I tak toczy się próba, powtarzane kilkakrotnie sceny. Szczegółowo opracowuje się każdy fragment. „Przeobiliśmy” zaledwie kilka stron egzemplarza. W przedstawieniu to będzie kilkanaście minut. Dziś trwało ponad dwie godziny.

Przerwa na papierosa. Korzystamy z okazji.



Bardin obserwuje swych aktorów

— Wybrał pan „Barbarzyńców”. Co Pana pociąga w tej sztuce?

— To, co zawsze pociąga mnie w dramacie — losy ludzkie. W pewnym sensie wszyscy jesteśmy po trochu „barbarzyńcami”, „letnikami”, „dzieci słońca” i „ostatnimi”. I kto wie czy i dziś losy tych ludzi sprzed kilkudziesięciu lat nie mogą stanowić odniesienia do pewnych zagadnień współczesności.

Premiera w maju. Warto chyba będzie zobaczyć to przedstawienie.